

## KONSTANTY BUŁKO

---

Strz. Konstanty Bułko, 45 lat, rzymski katolik, zawód cywilny [nieczytelne].

---

Powołano [mnie do] mobilizacji 2 września 1939 r. Dostałem się do niewoli 17 września w miasteczku Nowojelnia, woj. nowogródzkie, wraz z całą 322 kolumną przewozową i dowódcą tej kolumny.

Po złożeniu broni i innych wojskowych przedmiotów odłączono od nas dowódcę, także szefa i innych oficerów, i zostawiono czasowo na miejscu. Nas pod konwojem sowieckim odesłano do Nowogródka i oddano władzom NKWD, które nas odprowadziły pod bagnetami na stację Stołpce. Załadowano nas do wagonów brudnych *posle* przewożenia węgla, zamknięto i zawieziono do Kozielska. W Kozielsku rozkwaterowali nas w klasztorze, cerkwi i innych budynkach, w których jeszcze żadnego porządku nie było. Było nas, jeńców, 12 tys. W budynkach było bardzo ciasno itp.

Byliśmy tam cztery tygodnie jak pszczoły w ulu. Wyżywienie było bardzo marne, dawano nam po 400 g chleba i po pół litra rzadkiej zupy albo barszczu, tak że po czterotygodniowym pobycie nie mogliśmy chodzić. W Kozielsku robiono u nas różne dochodzenia, badania i rozdzielania po województwach, tj. jeńców z każdego województwa grupowano osobno. Po zakończeniu całej informacji rozdzielono nas w różne strony. Zostałem m.in. ja przewieziony do fabryki w Krzywym Rogu, dniepropietrowskiej *obłasti*. Oddano nas pod tzw. ochronę zawodową, tj. pod dozór ochrony tej fabryki. Robiliśmy tam całą zimę na różnych robotach. Roboty były ciężkie, wynagrodzenie słabe, wyżywienie marne. Lekarska pomoc była do niczego, tak że nieraz przychodziło na kolanach pracować z łopatą w wagonach przy wynoszeniu rudy żelaza, nie mogąc zgąć się od bólu odczuwanego w plecach z przeziębienia, bo musieliśmy pracować w różnych warunkach, w mrozie albo deszczu. Fabryka wciąż była w ruchu, nas naganiali, żeby dostarczyć jak najwięcej surowca, tj. rudy żelaznej i innych odpadów żelaznych.

Pracowaliśmy w takich warunkach do 5 maja 1940 r. Później ogłoszono nam, że na robotę już nie pójdziemy. Dlaczego, nie powiedzieli, tylko nam zaczęli wypłacać wszystkie pieniądze, kto jakie miał zarobione. Siedzieliśmy bez roboty dziesięć dni. Żywności nam nie dawano. Żywność kupowaliśmy za własne pieniądze, podtrzymując jeden drugiego, bo nie każdy miał pieniądze. Nareszcie wiara zaczęła szumieć, mówiąc: „Albo dajcie nam jeść, albo puśćcie do domu, bo my nie mamy za co żyć”. Na to naczelnik łagru odpowiedział, że wkrótce pojedziemy do domu.

W prędkim czasie przyszedł do nas oddział żołnierzy sowieckich, którzy przybyli jako konwojenci. Natychmiast zarządzono nam ogólną zbiórkę ze wszystkimi rzeczami i [kazano] stawić się na placu. Kolejno wołano imię i nazwisko każdego i [polecano] wychodzić za bramę na ulicę. Na ulicy skierowano nas w błoto. Za niechęć do siadania w błocie zostałem uderzony kolbą karabinową przez konwojenta sowieckiego. Gdy byli wszyscy wywołani, odprowadzono nas na stację. Załadowano [nas] do wagonów, po 45 ludzi do każdego. Chleba dawali pół kilo na osobę i słonej ryby suszonej.

Podróż trwała sześć dni. Przyjechaliśmy na polskie tereny do obozu jeńców Tiligłowa [Tuligłowy], pow. Sudów [Sądowa] Wisznia. Rozkwaterowali w byłym, zniszczonym wojną folwarku, w dużej murowanej stajni. W budynku było mokro, podłogi nie było. Powietrze nieprzyjemne, śmierdziało obornikiem. Dopiero później zaczęto robić prycze i budować inne budynki.

Po dwóch tygodniach pobytu przewieziono m.in. mnie do następnego obozu – Mościska. Obóz był zbudowany z desek i namiotów. Zakwaterowanie było dużo lepsze od poprzedniego. Tylko przez parę miesięcy nie było łaźni. Chodziliśmy na roboty zawszeni tak, że niektórzy zakopywali płaszcze do ziemi, żeby się podusiły wszy.

Później była urządzona łaźnia i dezynfekcja. Na robotę chodziliśmy do budowy szosy. Robota była ciężka, normy duże.

Lekarze nie uwzględniali chorowitych. Dużo było wypadków, że z roboty przywozili zemdlonych. Miałem wypadek osobiście, gdy bolało mnie w piersiach i prawym boku – zgłosiłem się do lekarza. Zapytał mnie lekarz, co mnie boli i później powiedział: „Nie mogę cię zwolnić, bo ja nie mam prawa wyżej ograniczonej liczby zwolnień”. Musiałem pójść na robotę.

Do miejsca naszej pracy było do dziesięciu kilometrów. Nas wozili *maszynami*. Zanim dojechałem, to już byłem bez przytomności i nie pamiętałem, jak mnie przywieziono

z powrotem do obozu. Położono mnie w namiocie lekarskim. Dano mi pomoc lekarską, zastrzyki i inne zabiegi, ale ja nic nie słyszałem i nie pamiętałem. Po przyjściu do czucia, bóleści w sobie nie odczuwałem, tylko byłem bardzo osłabiony, tak że jeszcze siedzieć nie mogłem. Lekarz zaczął do mnie śmiać się, mówiąc: „Nigdy nie myślałem, że coś z ciebie będzie, ale teraz będziesz żyć”. Tylko żebym więcej tak ciężko nie pracował. Leżałem sześć dni. Później kazano mi iść na robotę.

Po tej chorobie nie mogłem już pracować wcale, ale musiałem chodzić na miejsce pracy, chociaż tam nic nie robiłem, tylko siedziałem albo leżałem. Ile razy byłem pytany przez naczelnika łagru: „Dlaczego nie robisz, chyba nie chcesz podporządkować się sowieckiej władzy?”. Zostałem pozbawiony łączności pisemnej z rodziną, straszono mnie białymi niedźwiedziami itd. Dano mi 400 g chleba i bardzo marną ciepłą strawę. Po krótkim czasie z częścią jeńców przewieźli mnie do obozu Załuzje [Załuże?], pow. Jaworów, i tam cały czas byłem dyżurnym, na robotę nie chodziłem. Po czterech tygodniach przewieziono mnie do obozu Czerlany. W Czerlanach pomagałem kucharzowi rozwozić obiady dla robotników pracujących na aerodromach i tak przebyłem do wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej.

W czasie wojny zrobiono ogólną zbiórkę całego obozu składającego się z 1,8 tys. ludzi. Odprowadzono do stacji Wołoczyska i zawieziono transportem kolejowym do Starobielska, tj. do obozu, czyli więzienia, i rozkwaterowano w klasztorze i innych budynkach, w których przebyliśmy do przyjazdu polskiego delegata, ppłk. Wiszniowskiego, który ogłosił nam, że nas polska armia nie zwolniła i wszyscy nadal jesteśmy żołnierzami.